

50% rynku Europy Zachodniej dla Polski? Koksowe divide et impera

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Aleksandrem Karczem z Wydziału Paliw i Energii Akademii Górniczo-Hutniczej

(Energia Gigawat)

- Polska jest drugim po Chinach eksporterem koks na świecie. W ubiegłym roku wyeksportowaliśmy 4,9 mln t tego produktu, co stanowiło ok. 15 proc. światowego eksportu koks. Polskie koksownictwo znalazło się w centrum uwagi z powodu planów utworzenia koncernu górniczo-koksowniczo-hutniczego przez Grupę LNM, co zdaniem niektórych specjalistów może być skrajnie niekorzystne dla Polski. Czy istnieje lobby koksownicze?

- Nie istnieje. Główna przyczyna tkwi w tym, że koksownictwo znajduje się pomiędzy dwoma dużymi układami lobbystycznymi: górnictwa węgla kamiennego i hutnictwa. Interesy tych zewnętrznych struktur nie zawsze zbiegają się z interesami małej struktury - pośredniego ogniwa, jakim jest koksownictwo. Działania lobbystyczne branży koksowniczej mają więc znacznie mniejszy zasięg niż głównego dostawcy surowca: węgla koksowego i głównego odbiorcy produktu: koks. To tłumaczy, dlaczego tak słabo uwzględniane są racje koksownictwa chociaż teraz jest ono łakomym kąskiem dla obu wymienionych potentatów.

- W jaki sposób doszliśmy do pozycji czołowego eksportera koks?

- Przesądziły o tym długa tradycja i posiadanie bazy węgla koksowych. W Polsce powojennej w pewnym okresie produkowaliśmy nawet ok. 20 mln t koks, obecnie ok. 10 mln t. Rozwój koksownictwa pokrywa się z rozwojem górnictwa w Polsce. Decydujące znaczenie w procesie budowania światowej pozycji polskiego koksownictwa ma wielkość bazy węgla koksowych. Równocześnie jakość tych węgla jest na tyle dobra, iż możemy wytwarzać koks z przeznaczeniem na wymagające międzynarodowe rynki. Głównym odbiorcą są Niemcy, którzy sami również posiadają zasoby węgla koksowych, nawet o wyższej jakości niż w Polsce, zwłaszcza w Zagłębiu Ruhry. Wydobywanie tego węgla jest tam jednak bardzo kosztowne. W górnictwie połowę kosztów stanowią płace, a ich różnica w Polsce i w Niemczech powoduje, iż Niemcom bardziej opłaca się sprowadzać koks z Polski niż eksploatować własne zasoby węgla. Koksownictwo jest przemysłem, który w odbiorze społecznym jest źle postrzegany. Jest w tym trochę racji, bo nie ulega wątpliwości, iż to i trudna, i stwarzająca potencjalne zagrożenie dla środowiska produkcja, aczkolwiek dzisiejsza nowoczesna koksownia, radykalnie różni się pod tym względem od tej sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Jest to jedna z przyczyn odchodzenia od koksownictwa w krajach wysoko uprzemysłowionych. Uważam jednak, że powinniśmy robić to, co umiemy, co jest na miarę naszych możliwości, przynosi nam zysk, a ludziom pracę.

- Na całym świecie rośnie koniunktura na koks. Na przelomie lat 2001 i 2002 na światowych giełdach za tonę tego surowca płacono ok. 80 dolarów; dziś już 120 dolarów i więcej.

- Rzeczywiście wygląda na to, że przez co najmniej kilka najbliższych lat możemy dobrze zarabiać na sprzedaży koks, wykorzystując monopol węglowy w naszej części Europy. W zasadzie nie mamy konkurentów. Czesi posiadają niewielkie zasoby węgla koksowych, a występujący najbliżej nas węgiel doniecki nie nadaje się do produkcji koks wysokiej jakości, gdyż zawiera zbyt dużo siarki. Ściągnięcie w nasz rejon bardzo dobrych węgla australijskich czy amerykańskich to raczej iluzja ze względu na wysokie koszty transportu. Państwa

zachodnioeuropejskie mogą sobie na to pozwolić, ponieważ ich koksownie rozmieszczone są nad brzegami mórz i oceanu. Mamy więc dobrą sytuację wyjściową, możemy „rządzić i dzielić” na rynku koksów środkowej Europy. W pewnym okresie eksportowaliśmy go nawet do Brazylii i Stanów Zjednoczonych, które są producentem, ale i importerem koksów. Być może ten eksport zostanie wznowiony, ponieważ koncern LNM posiada huty także w Ameryce. Ogółem za granicę sprzedajemy rocznie prawie 5 mln t, Europa Zachodnia potrzebuje ok. 8 mln t koksów. Powinniśmy zapewnić sobie przynajmniej 50 proc. udział w zaspokajaniu jej potrzeb i należy walczyć o to, aby nie dać się z tego rynku wyrugować.

- Możemy zostać z niego wypchnięci pod pretekstem niespełnienia wymogów ekologicznych przez polskie koksownie?

- Groziłoby nam to, gdybyśmy przejedli generowane przez koksownie - a pracuje ich w Polsce dziewięć- zyski uzyskiwane obecnie oraz w najbliższej przyszłości. Wyobraźmy sobie wielki układ gospodarczo-przemysłowy: kopalnie - koksownie - huty stali. Kopalnie i huty będą najprawdopodobniej chciały szybko wykorzystać te pieniądze na swoje duże potrzeby inwestycyjne i dla koksowników może już ich zabraknąć. Tak więc jeżeli nie będziemy prowadzili, korzystając z zarobionych przez koksownictwo środków, rozsądnej polityki modernizacyjno-odtworzeniowej w tej branży, to sami „wytniemy się” z rynku, bo istniejące obiekty tracą rację bytu, zarówno ze względów technicznych, jak i ekologicznych. To jedno niebezpieczeństwo. Drugie polega na tym, aby nie dopuścić do sytuacji, w której zewnętrzny inwestor przejmie górnictwo węgla koksowego w taki sposób, że będzie mógł (chroniąc swoje interesy) świadomie doprowadzić do likwidacji pewnych polskich koksowni poprzez ograniczenie im dostępu do węgla.

- Właśnie ta kwestia wywołuje szczególny niepokój. Hinduski inwestor, koncern LNM, kupując w październiku 2003 r. od skarbu państwa Polskie Huty Stali przejął jednocześnie zakład w Zdieszowicach, który jest największą koksownią w Europie, a także koksownię przy Hucie im. T. Sendzimira w Krakowie. Drugą co do wielkości w Polsce koksownię - Przyjaźń, kontroluje Jastrzębska Spółka Węglowa, którą to spółką także jest zainteresowany LNM. Mówi się, że Hindusi kupują nie polskie huty, lecz polskie koksownie.

- Słyszałem takie opinie. Sądzę, że kupują i jedno, i drugie. Dzisiejsza ocena sytuacji wynika z faktu, iż na świecie zapanował wyjątkowy boom na koks. Ale trzeba pamiętać, iż nasze koksownie wymagają znacznych inwestycji. Wszystko zależy od odpowiedniej polityki gospodarczej. Nie wolno wypuścić z rąk bazy węglowej - tu leży istota rzeczy. Kluczową sprawą jest bowiem posiadanie surowca w tym miejscu Europy. Nasz węgiel koksowy, oprócz polskich koksowni, chętnie będą importowali Czesi i Słowacy, Austriacy, Finowie, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, a nawet Ukraińcy. Grupa LNM ma swoje interesy, swoje huty w Europie Środkowej. Gdyby całkowicie przejęła kontrolę nad kopalniami Jastrzębskiej Spółki Węglowej, mogłoby dojść do sytuacji, że zabezpieczy w węgiel te koksownie, którymi dysponuje w Polsce i w innych krajach, natomiast inne polskie koksownie produkujące koks dla jej konkurentów z Niemiec, Austrii i innych krajów, mogłyby upaść z powodu ograniczenia lub wstrzymania dostaw węgla, którego znikąd indziej nie dostaną. To są normalne elementy gry rynkowej, a LNM zrobi to, na co pozwoli mu polskie władze.

Dla polskiego koksownictwa byłoby dramatem, gdyby kopalnie wydobywające węgiel koksowy zostały sprzedane obcemu inwestorowi w ten sposób, by państwo straciło kontrolę nad dostawą węgla do polskich koksowni. Musielibyśmy wówczas transportować węgiel przez Bałtyk lub też bezpośrednio z portów ARA (Amsterdam-Rotterdam-Antwerpia), co jest rzeczą trudną w sensie kosztowym, a przy obecnych wysokich cenach węgla - wręcz nierealną.

Trzeba mądrze zagospodarować ten obszar, dopuszczając inwestora do rynku węglowego, ale jednocześnie kontrolując go na tyle, aby polski węgiel koksowy był dostępny dla wszystkich koksowni krajowych. Kluczowe znaczenie mieć będzie kwestia własności Jastrzębskiej Spółki Węglowej, a także innych kopalń, które posiadają złoża węgla koksowych bardzo dobrej jakości, lecz ich wydobywanie wymaga dużych nakładów.

- Grupa LNM jest zainteresowana przejęciem Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW), a pomysł ten popiera Skarb Państwa.

- Skarb państwa może sobie zapewnić głos decydujący w tym układzie. Od lat mówi się, i słusznie, aby doprowadzić do połączenia kopalń węgla koksowego z koksowniami, a może i hutami żelaza. Nie zrobiono tego, choć powstały biznesplany takiego przedsięwzięcia. Przymiarki do połączenia koksowni Przyjaźni z Jastrzębską Spółką Węglową trwają od kilku lat, wykonano już nawet odpowiednie symulacje finansowe tych operacji. JSW ma decydujące znaczenie, bowiem dziś tylko w kopalniach tej spółki (KWK Jas-Mos, Zofiówka, Borynia, Pniówek) wydobywa się najlepsze węgle, tzw. ortokoksowe typu 35. Również inne górnośląskie kopalnie dysponują pokładami węgla ortokoksowych, np. KWK Szczygłowice, Budryk, Halemba czy Bielszowice, jednak ich pozyskanie wymaga znacznych środków. Zresztą działania organizacyjno-inwestycyjne będą również prowadzone w JSW. Plan zakłada, połączenie kopalń JSW w ten sposób aby zwiększyć ilość dostępnych zasobów i obniżyć koszty eksploatacji. Zasoby operatywne węgla ortokoksowych przewidziane do eksploatacji w czterech wspomnianych kopalniach JSW są rzędu 220 mln t, a w polach rezerwowych prawie dwukrotnie większe. Również cztery wymienione wyżej kopalnie spoza JSW dysponują zasobami operacyjnymi tych węgla szacowanymi na około 380 mln t.

- Polska stanęła przed koniecznością pilnego dostosowania zakładów koksowniczych do wymagań unijnych w zakresie ochrony środowiska. Jaki jest stan zaawansowania inwestycji proekologicznych?

- Zdecydowana większość koksowni podjęła odpowiednie kroki natury technicznej – budowę różnego rodzaju urządzeń zabezpieczających, które mają nas zbliżyć lub doprowadzić do poziomu wymagań stawianych przez UE w zakresie najlepszych dostępnych technologii. Największe koksownie, kosztem bardzo dużych nakładów finansowych i wielkich wyrzeczeń, w zasadzie już zakończyły te procesy. Gorzej jest z trzema koksowniami jednobaterijnymi, które nie podążają tym wymaganiom ze względów finansowych. Tego typu koksownie nie mają przyszłości, gdyż są zbyt małymi jednostkami. Natomiast pozostałe realizują bardzo daleko zaawansowane programy ekologiczne. Niektóre z tych zakładów już odpowiadają wymaganiom, które stawia się nam Unia. Generalnie chodzi o ograniczenie emisji pyłowo-gazowej, powstającej podczas operacji za- i rozładunku komór koksowniczych, w trakcie procesu koksowania oraz procesu gaszenia i opalania baterii. Można szacować, że ponad 70 proc. emisji gazowo-pyłowej ma miejsce w obrębie baterii koksowniczej. Prowadzi się również działania proekologiczne w obszarze chłodzenia i oczyszczania gazu koksowniczego oraz oczyszczania wód ściekowych koksowni.

Do tego dochodzi jeszcze mocno zbiurokratyzowany problem formalno-prawny uzyskiwania tzw. pozwolenia zintegrowanego, który definiuje m.in. poziomy dopuszczalnej emisji z zakładu. Nad tym problemem pracuje specjalna grupa, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich koksowni, Instytutów Chemicznych Przeróbki Węgla, branżowego biura Koksoprojekt, a także uczelni i Ministerstwa Środowiska. Grupa ma stworzyć ramy prawne, które ułatwiłyby uzyskiwanie pozwoleń przez poszczególne koksownie.

- Czy polskie koksownictwo może udźwignąć ciężar koniecznych inwestycji proekologicznych?

- W zdecydowanej większości już udźwignęło, np. koksownia Zdieszowice oddała w ubiegłym roku zbudowaną od fundamentów baterię koksowniczą wraz ze wszystkimi zabezpieczeniami ekologicznymi. W koksowni Przyjaźń i koksowni Huty im. Sendzimira stosuje się ekologicznie korzystne suche chłodzenie koksu. Przed koksowniami stoi teraz dużo poważniejszy problem - restytucji bazy wytwórczej, przede wszystkim samych baterii koksowniczych, ale również oddziałów węglpochodnych. Stan techniczny baterii jest niezadowolający. Nie jesteśmy tu wyjątkiem, w innych krajach też tak jest. Ok. 50 proc. pracujących na świecie baterii koksowniczych liczy sobie ponad 21 lat, a ok. 20 proc. ponad 30 lat. Do niedawna był to wiek dyskwalifikujący baterie jako obiekty produkcyjne, ale wobec rosnącego popytu na koks koksownie są zmuszone podejmować działania przedłużające żywot baterii do 40 lat. Główny odbiorca koksu, tj. hutnictwo żelaza, które na ogół jest właścicielem koksowni, od wielu lat wstrzymuje się z inwestycjami w obrębie tych zakładów. Przyczyny są różne, ale najważniejsze to wysoki koszt przedsięwzięć inwestycyjnych. Dla przykładu, Niemcy oddali w 2003 r. najnowocześniejszą na świecie koksownię dwubateryjną w Duisburg Schwelgern o produkcji 2,5 mln t koksu rocznie, która kosztowała aż 800 mln euro. Musiano powołać specjalne konsorcjum banków, które kredytowało tę inwestycję. Poza wysokimi kosztami budowy nowych baterii, niechęć do inwestowania wynika także z bardzo długiego okresu zwrotu poniesionych nakładów. W dodatku koszty te wciąż wzrastają w związku z zaostrzającymi się wymaganiami w zakresie ochrony środowiska. Szacuje się, że 30-40 proc. kosztów budowy nowego zakładu koksowniczego stanowią wyłącznie koszty ekologiczne, a i one ciągle rosną.

Poza tym czeka się na inne, bardziej radykalne rozwiązania w obrębie samej technologii np. na koksowni dwuproduktową, tj. w której produktami będą tylko koks i energia elektryczna. Cała olbrzymia paleta produktów węglpochodnych, m.in. gaz, smoła, benzen, według tych technologii jest od razu spalana w obrębie komory koksowniczej i układu grzewczego baterii, a powstałe ciepło utylizowane w kierunku produkcji pary i energii elektrycznej. Takie koksownie pracują już w świecie, a ich założenia technologiczne znane są od dawna.

- To znaczy?

- Historycznie biorąc, w pierwszych piecach koksowniczych, tzw. mieleszach, produktem był tylko koks, a cały gaz od razu był spalany w kominie tego pieca, czyli szedł w powietrze niewykorzystany. Nowość polega na tym, że cały potencjał energetyczny zawarty w spalinach, a powstały przy spalaniu surowego gazu koksowniczego, jest kierowany do produkcji energii elektrycznej. I takie koksownie - już nie w formie mieleszy lecz specjalnych baterii - pracowały w Australii kilkanaście lat temu, ale bez odzysku ciepła spalin. Temat „odgrzebali” pragmatyczni Amerykanie. W USA obowiązują szczególnie restrykcyjne przepisy ochrony środowiska, a ten sposób produkcji koksu - z uwagi na pracę całego układu na podciśnieniu - jest proekologiczny, a wydawało się, że i tańszy, aczkolwiek z ostatnich obliczeń wynika, że ta technologia tania jednak nie jest. Niemniej jest wygodna, ponieważ uzyskuje się tylko dwa produkty. Tego typu koksownie zbudowano w USA, w Indiach oraz w Chinach, które są głównym obecnie potentatem w produkcji koksu. Gros produkcji przeniosła się bowiem w rejon Azji południowo-wschodniej i wschodniej. Wynikało to z konieczności zaspokojenia potrzeb tych bardzo dynamicznie rozwijających się, a równocześnie ludnych krajów. Miliardom ludzi trzeba zapewnić dach nad głową, zbudować drogi, mosty itd., a do tego w dalszym ciągu jest potrzebna stal, a jak stal – to koks. Poza tym w Chinach przepisy ekologiczne były bardzo liberalne. Obecnie istnieją już poważne ograniczenia. Chińczycy produkowali olbrzymie ilości koksu, kilkadziesiąt milionów ton rocznie, tą najbardziej prymitywną metodą mieleszową. Ale i oni od niej odchodzą, bowiem również wprowadzili dosyć rygorystyczne przepisy ekologiczne.

- Czy w Polsce może powstać dwuproduktowa koksownia?

- Nie można tego wykluczyć. Znamienny jest jednak przykład Niemiec. Nasi sąsiedzi zbudowali u siebie i uruchomili w 2003 r. koksownię klasyczną, choć z pewnymi, bardzo nowoczesnymi rozwiązaniami. Natomiast dostarczają technologię dla dwuproduktowych koksowni. Mają próbne piece koksownicze w Australii, kooperują z Hindusami, Chińczykami. Widać więc, iż stosują taktykę wdrażania dojrzałych technologii u siebie a wypróbowywania ich gdzie indziej. Przy deficycie koksu w obecnej i poszerzonej Unii Europejskiej zapotrzebowanie na ten produkt będzie tak duże, że dbałość o krajowy przemysł koksowniczy po prostu się opłaca. Droga do jego rozwijania prowadzi przez inwestycje modernizacyjno-odtworzeniowe w klasycznym koksownictwie. Inwestycje techniczne i ekonomiczne będą uzasadnione w koksowniach o produkcji rzędu od 1 do 2-3 mln t. Posiadamy trzy takie zakłady, produkujące ponad 1 mln t koksu rocznie. Są to Zdzeszowice, Przyjaźń i krakowska Huta im Tadeusza Sendzimira. Mniejsze koksownie będą się być może łączyły. W Wałbrzychu, Częstochowie i Radlinie produkuje się również koks dobrej jakości. Jednak najważniejszą dla Polski przesłanką do prowadzenia działalności modernizacyjnej i odtworzeniowej w tym przemyśle jest nasza baza węgla koksowych.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Anna Biedrzycka